

Po ciemnej stronie księżycy

Elżbieta Leszczyńska

Po ciemnej stronie księżyca



Kraków

Adrianowi B.
z podziękowaniem za przyjaźń i wsparcie.
Autorka

Część pierwsza

Cień przeznaczenia





Magda wspinała się stromymi schodami, nie odrywając wzroku od brudnych, znoszonych pantofli na nogach idącej przed nią kobiety. Po dotarciu na strych obie zatrzymały się przed wąskimi, pokrytymi zieloną farbą drzwiami.

– To tu – powiedziała gospodyni, kierując ku Magdzie pomarszczoną, pozbawioną wyrazu twarz.

Pchnęła drzwi, wpuszczając towarzyszkę do środka. Młoda kobieta ciekawie omiotła wzrokiem niewielkie, skromnie umeblowane pomieszczenie. Wąska smuga światła wpadająca przez owalne okno, na próżno usiłowała rozjaśnić to z natury ponure wnętrze. Po oswojeniu się z mrokiem Magda zaczęła odkrywać szczegóły wypełniających przestrzeń przedmiotów. Pod oknem stał stół z dwoma twardymi krzesłami, w głębi znajdowało się łóżko przykryte zieloną narzutą, a z lewej strony pod ścianą przeżyła się przepaścista, drewniana szafa.

– Tam jest kuchnia, a tam łazienka – stara machnęła ręką w stronę pary poźółkłych drzwi. – Może sobie panienka zrobić kawy czy herbaty, jak panienka woli. Wychodząc, proszę oddać klucz.

- Nie wiem, ile mi to zajmie czasu... – bąknęła Magda.
- Jestem w domu do piątej.
- Dobrze. Postaram się zdążyć.

Gospodyni spojrziała na gościa nieprzychylnym wzrokiem i wycofała się na zewnątrz, starannie domykając drzwi. Młoda kobieta rozejrzała się bezradnie po pokoju. Czowała w sercu silny ból, potęgowany lękiem przed utratą przytomności. Opadła na krzesło i długi czas siedziała bez ruchu, rozpamiętując wydarzenia, które zaprowadziły ją do tego miejsca. List dotarł do niej w piątek wieczorem. Przyniósł go posłaniec. Koperta była czysta, bez adresów nadawcy i odbiorcy.

– Na pewno do mnie? – zapytała zdziwiona.

– Kazali mi tu przynieść, to przyniosłem – odparł rezygnacyjnie posłaniec, przestępując z nogi na nogę. Magda dała mu pięć złotych, pokwitowała odbiór i usadowiła się na kanapie, podwijając nogi pod siebie. Długo przyglądała się kopercie. Pocierała palcami, obwąchiwała... Instynktownie czuła, że list jest związany z jej dawno niewidzianą, zwariowaną matką. Miała ogromną ochotę podrzeć go i wyrzucić bez czytania. Kobiety od lat nie miały ze sobą kontaktu. Nawet w święta czy rocznice urodzin nie składały sobie nigdy życzeń. Powoli Magda zobojętniała na brak najbliższych. Ją i młodszego brata Tomka wychowywała „od zawsze” kochana babcia Jadwiga. Matka porzuciła męża i wyprowadziła się z domu, kiedy oboje byli jeszcze mali. Rzadko dawała znaki

życia. Przypadkiem dowiedzieli się, że zostawiła też mężczyznę, do którego odeszła, i wyprowadziła się z miasta. Najpierw zmarł dziadek, potem babcia Jadwiga. Przed ich śmiercią Magda zdążyła jeszcze skończyć studiowanie malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych i podjąć pracę w jednym z kobiecych pism, a Tomek celująco obronił pracę magisterską z informatyki, nawiązał współpracę z popularną gazetą codzienną i rozpoczął karierę dziennikarską. Wkrótce zamieszkał z dziewczyną w wynajętym mieszkaniu i jego kontakt z siostrą stał się sporadyczny.

Magda energicznym ruchem rozdarła kopertę. W środku znalazła złożoną na pół, wyrwaną z zeszytu kartkę. Litery nabazgrane były niewprawnym pismem:

Szanowni Państwo, proszę przyjechać i zabrać rzeczy Magdaleny Iskiej. Od trzech miesięcy jej nie ma, nie płaci mi za wynajem, a ja mam już chętnego na mieszkanie. List posyłam przez kuzyna, który akurat ma sprawę w mieście. Adres miałam na kartce. Jeśli przez dwa tygodnie nikt się nie zjawi, wyrzucę wszystko na śmietnik. Aniela K.

PS. Mój adres: Miasteczko, ul. Akacyjowa 2.

W trakcie czytania tych słów w Magdzie narastał niepokój. Była imienniczką matki, nazwisko nosiła to samo, odbierała je więc tak, jakby to o nią chodziło.

– Nie chcę, żeby moje życie ktoś wyrzucił na śmietnik – pomyślała.

Ulicę Akacjową odszukała z niemałym trudem. Zaraz po wyjściu z pociągu zaczęła rozpytywać przechodniów, lecz nikt o takiej nazwie nie słyszał.

– Niech pani się dowie w okienku – poradziła życzliwa babina.

– Akacjowa? – kasjerka popadła w zadumę. – Ach, wiem, to ulica zniszczona przez pożar. Dawno temu, gdy byłam dzieckiem. Spaliła się czarownica i całe jej obejście. Pójdzie pani prosto, przy drugiej przecznicy skręci w lewo i dalej, na skraj Miasteczka.

Odszukanie adresu: Akacjowa 2 nie sprawiło już Magdzie trudności. Był to jedyny dom w okolicy. Niewielkie zarośnięte wybujałą trawą podwórko otaczało prostokątną drewnianą bryłę z małymi okienkami na różnych poziomach. Magda zapukała do drzwi.

– Kto tam?! – usłyszała dochodzący zza nich kobiecy głos.

– Magdalena Iska.

– Kto?! – drzwi otworzyły się natychmiast, ukazując niemłodą kobietą twarz o grubych, pospolitych rysach i potarganych tlenionych włosach.

Magda uśmiechnęła się:

– Przyjechałam po rzeczy matki.

Gospodyni zlustrowała ją ponurym spojrzeniem:

– Ma panienka jakiś dowód?

– Proszę – Magda wręczyła jej swój paszport.

Gospodyni długo oglądała zdjęcie w paszporcie, przenosząc od czasu do czasu wzrok na stojący przed nią oryginał.

– Wykapana matka – powiedziała wreszcie niechętnie. – Proszę na górę. Wezmę świecę, bo ciemno, a prąd wyłączyłam.

Magda skinęła głową, poczekała kilka minut na powrót kobiety i po chwili pięły się razem po wąskich, drewnianych schodach na strych.

Pokój sprawiał przykre wrażenie. Był ciemny i bezosobowy. Nic w nim nie zaciekawiało i nie przyciągało wzroku. Córka bez wzruszenia myślała o kobiecie, dla której ten pokój był przez kilka lat domem.

– To nic niewarte – wzruszyła ramionami. – Niech stara wyrzuci, co chce. Zajrzę jeszcze tylko do szafy.

Otworzyła szerokie, skrzypiące drzwi i uważnie zlustrowała mroczną głębię podziurawionej przez korniki skrzyni. W górze, na drążku wisiało kilka ciepłych sukienek w towarzystwie burego, wełnianego palta. Magda pomyślała z rozczarowaniem:

– Brakuje letnich ubrań. Musiały jej być potrzebne. Krótko mówiąc – uciekła, znowu uciekła.

Jej podróży do Miasteczka towarzyszył dreszcz emocji. Miała nadzieję odkryć coś, co choć w części zrehabilitowa-

łoby matkę w jej oczach. Znalazła tylko kolejne zacieranie śladów, tym razem już pewnie na zawsze.

– Do śmieci z tym wszystkim, do śmieci z nią! – zawołała wzburzona córka. – Nie chcę o niej więcej słyszeć. Szkoda, że przyjechałam.

Nagle jej wzrok przykuła duża, płócienna torba, stojąca w kącie szafy. Wyciągnęła ją na środek pokoju i otworzyła. We wnętrzu, jedna na drugiej, leżało kilka papierowych teczek ze starannie zawiązanymi troczkami. Wyjęła pierwszą z nich i usiadła przy stole.

– Stare rachunki – mruknęła, odsuwając od siebie papiery.

W drugiej i trzeciej było to samo. Z poczucia obowiązku otworzyła też czwartą, ostatnią. Zajrzała do wnętrza i już chciała ją dołączyć do pozostałych, kiedy spod sterty służbowych listów w sprawie francuskich tłumaczeń wypadł notes w ciemnej, skórzanej oprawie.

– Po co matka to wszystko trzymała? – prychnęła z rozdrażnieniem Magda, sadwiąc się na przykrytym narzutą łóżku i zabierając do kartkowania zdobyczy.

Strony w notesie zawierały różne niezrozumiałe dla córki notatki, nieznanne adresy, daty umówionych spotkań z nieznanymi ludźmi, przepisy kuchni wegetariańskiej i wyznaczone wizyty lekarskie. Magda ze zdziwieniem stwierdziła, że były to przeważnie wizyty u weterynarza w Miasteczku. Ostatnie zanotowane zdania brzmiały:

Córeczko, jeśli dopisze mi szczęście i przeczytasz te słowa, pamiętaj, ufaj tylko MM. Przepraszam, że cię w to wciągam, lecz nie mam wyboru. Chociaż mi nie uwierzysz, kocham cię i zawsze kochałam. Mama.

Magda opuściła dłonie z notesem na kolana, a jej oczy zasnuły się mgłą. Nie wiedziała, co to wszystko ma znaczyć. Przeczytała kilka razy ostatnie zdania, ale poza tym, że płacze, nic więcej do niej nie trafiało.

– Masz rację, nie uwierzę – powtarzała w duchu, a po jej policzkach spływały strumyki łez. – Muszę zapalić. Chcę stąd wyjść i zapalić papierosa.

Od kilku miesięcy usiłowała rzucić palenie, a przynajmniej je ograniczyć. Tego dnia nie wypaliła jeszcze ani jednego. Zerwała się z łóżka i zaczęła przeszukiwać pokój w nadziei, że znajdzie coś nadającego się na popielniczkę. W małej kuchence na blacie stał biały porcelanowy talerzyk z przyklejoną do dna resztką świecy. Porwała go, przeniosła na stół i z przyjemnością zaciągnęła się nikotyną. Powoli wracał spokój. Magda wcisnęła niedopałek w kawałek wosku.

– Teraz doprowadzę się do porządku – postanowiła.

Łazienka była mała, lecz przytulna. Na szklanej półce nad umywalką stał plastikowy kubeczek, obok leżała szczoteczka i pasta do zębów.

– Dziwne – pomyślała młoda kobieta. – Zamierzała chyba spędzić noc w domu?

Pochyliła się nad rudą od kamienia miską i obmyła twarz zimną wodą. Potem, porywając notes ze stołu i wkładając go do kieszeni, wybiegła z pokoju. Zatrzymała się dopiero za drzwiami. Obróciła się i powoli, dokładnie przekręciła klucz w zamku. Wolno, krok po kroku, zeszła schodami na parter. Zapukała do mieszkania gospodyni. Kobieta pojawiła się natychmiast na progu z nieszczerym uśmiechem na twarzy:

– Już panienka skończyła? Tak szybko?

– Tak. Z tym, co zostało, może pani zrobić, co zechce.

– A co ja mam z tym zrobić? – zachnęła się kobieta.

– To matki meble? – zaczęła dociekać Magda.

– No... niby... nie, skąd! Meble są moje, wynajmuję mieszkanie z meblami. Może chce panienka herbaty?

Gospodyni cofnęła się, wpuszczając Magdę do środka. Usiadły przy małym, drewnianym stole, znajdującym się w kuchni pod oknem. Przez pozbawioną firanki szybę wpadały tu złociste promienie słońca. Na gałęzi rosnącego niedaleko, rozłożystego dębu uwijała się para szpaków, popatrująca raz jednym, raz drugim okiem na widoczną za szklaną zasłoną, uśmiechniętą kobiecą twarz.

– Nigdy panienka tu nie była, prawda?

Magda drgnęła i spojrzała na gospodynię stawiającą na stole kubki z herbatą.

– Nie, nie byłam. Tak się złożyło. Długo tu mieszkała?
– Trzy lata. Gdy jej miesiąc nie widziałam, zawezwałam policję. Coś tam robili, przeglądali rzeczy... Panienska przecież wie, co znaleźli...

– Tak – powiedziała Magda, kończąc temat.

Głos gospodyni zobojętniał:

– Ja do niczego się nie wtrącam, nie chcę kłopotów. Z policją trzeba uważać...

Magda w zadumie popijała herbatę.

– Czy matka miała jakieś zwierzę? – zapytała.

– Ależ skąd! – z oburzeniem odparła kobieta. – U mnie nie można trzymać zwierząt. Brudzą. Często przychodził jeden weterynarz i czekał z psem na podwórku.

– Weterynarz? – zdziwiła się Magda.

– Tak, miasteczkowy. Mikołaj. Dziwny człowiek. Podobno gada ze zwierzakami, a one opowiadają, co im dolega.

W tym momencie zabręczała komórka. Na ekranie pojawił się napis: Andrzej. Z odczuciem rozdrażnienia Magda wyłączyła telefon.

– Gdzie on przyjmuje? – zapytała gospodynię.

– Kto?

– Weterynarz.

– Ma przychodnię na Rynku. Łatwo do niego trafić – odpowiedziała kobieta.

– Dziękuję – bąknęła Magda, zbierając się do wyjścia. – Herbata mi dobrze zrobiła.

– Ona nie była normalna – głos starej zatrzymał ją w drzwiach.

– Co pani przez to rozumie?

– Dziwne rzeczy się działy na górze, aż strach było wychodzić z mieszkania. Przychodzili tu różni ludzie, wypytywali mnie o nią. Na dzień przed jej zniknięciem zjawiała się taka długa, chuda, w kapeluszu z dużym rondem. Paliła cienkie papierosy w fifce. Powiedziałam jej, że u mnie się nie pali. Spojrzała na mnie tak, że nogi się pode mną ugięły i dalej paliła.

– A o co jej chodziło? – zapytała niespokojnie Magda.

– Właściwie o nic. Chciała wiedzieć, czy matka panienki jest w domu i kiedy ostatnio nie wróciła na noc. Czy ja jestem jej przyzwoitką? Jest dorosła i robi, co chce. Tak odpowiedziałam.

– I co ona na to?

– Odwróciła się na pięcie i poszła. Tylko jej obcasy stukały.

Podczas rozmowy gospodyni starannie omijała wzrokiem Magdę, kierując go najczęściej ku oknu.

– Prawda chyba wygląda inaczej – pomyślała młoda kobieta.

– Do widzenia. Jeszcze raz dziękuję za herbatę – powiedziała i szybko wyszła na dwór.

Poczuła neodpartą potrzebę wciągnięcia do płuc dużego haustu świeżego powietrza. Odetchnęła głęboko i wzdrygnęła się.

– Mam nadzieję, że już nigdy nie będę miała z nią do czynienia – pomyślała.

Na komendzie podczas przesłuchania w sprawie zniknięcia matki policjant zapytał Magdę, czy zna kobietę, u której matka mieszkała.

– Nie, nie znam – odpowiedziała. – W ogóle nie wiedziałam, gdzie ona... mama przebywa. Nie kontaktujemy się ze sobą.

– A brat? – w głosie mężczyzny zabrzmiało zdziwienie.

– O ile wiem, też nie.

– Dziękuję. Może pani iść – policjant uśmiechnął się i grzecznie odprowadził Magdę do drzwi.

Idąc teraz ulicami Miasteczka z żarzącym się papierosem w dłoni, przypomniała sobie to przesłuchanie.

– Gospodyni na pewno coś ukrywa – mruknęła z przekonaniem.

Pierwszą napotkaną osobę zagadnęła o drogę na Rynek.

– Prosto do skrzyżowania, a potem skręcić w prawo – odpowiedział mężczyzna w zabłoconych gumiakach.

– Dziękuję panu! – krzyknęła i pognęła we wskazaną stronę.

W przychodni weterynaryjnej był tłok. Właściciele zwierząt bez skutku próbowali łagodzić przerażenie u roztrzęsionych pacjentów. Niektórzy opowiadali historię choroby i przebieg leczenia zdrowiejącego już pupila.

– To cudotwórca, sąsiadko – mówiła gruba kobieta z wystraszonego ratlerkiem na kolanach. – Moja Diana zawdzięcza mu życie. On kroi tylko wtedy, gdy trzeba. Może mu pani zaufać. Będzie dobrze.

Magda wyszła na dwór, usiadła na ławeczce na skwerku i zapaliła papierosa.

– Poczekam, aż skończy – pomyślała. – Nigdzie się nie spieszę. Pociąg mam późnym wieczorem.

Sięgnęła do kieszeni po notes matki, lecz go nie znalazła.

– Co to znaczy? – zdenerwowała się. – Przecież mi nie wypadł. To niemożliwe.

Zaczęła sobie przypominać, kiedy ostatni raz go widziała.

W mieszkaniu tej kobiety jeszcze był. Musiał mi się wysunąć, kiedy wieszałam płaszcz na stojaku.

Było jej przykro, że jedyna rzecz, jaką zabrała na pamiątkę po matce, nagle znikła. Spróbowała poprawić sobie humor, dzwoniąc do Andrzeja.

– Dlaczego się nie odzywasz, gdzie jesteś? – usłyszała w komórce.

– W Miasteczku. Robiłam porządek w rzeczach matki – odpowiedziała.

Andrzej był kolegą z redakcji. Dużo pił i, gdzie mógł, zdradzał żonę. Magda знаła Urszulę i nawet ją lubiła. Po cieszała się, że nie jest pierwszą i na pewno nie ostatnią,

z którą on to robi. Andrzej działał na Magdę jak alkohol: najpierw miała pragnienie, a potem – ciężkiego kaca.

– Już dawno powinnam z tym skończyć – pomyślała w trakcie rozmowy.

– Odbierzesz mnie nocą z dworca? – rzuciła do słuchawki.

– Przepraszam, dziś nie... – na linii pojawiły się trzaski, połączenie zostało zerwane.

– To nie – mruknęła Magda, wkładając komórkę do torebki.

Oparła się wygodnie o ławkę i wystawiła twarz na wiosenne słońce. Tajała. Czuła, jak z jej karku i głowy spływa lodowata sztywność, mięśnie się rozluźniają, a usta rozciągają w niewymuszonym uśmiechu. Trwała tak długo, do czasu gdy w jej uszach zadźwięczał męski głos.

– Jest pani podobna do matki.

Otworzyła oczy i wyprostowała się. Przy niej siedział szpakowaty mężczyzna po pięćdziesiątce. Patrzył na nią z dużym zainteresowaniem.

– Słucham? – powiedziała zaskoczona.

– Wiedziałem, że prędzej czy później trafi pani do mnie. Doktor Mikołaj, tak mnie nazywają. Zapraszam panią do domu. Musimy porozmawiać.

– Iska zlustrowała go nieufnie:

– Dlaczego mam z panem iść? Nie znamy się. Możemy pójść do kawiarni, to dobre miejsce do rozmowy.